

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK ZESZYT XXVIII.

14-GO LIPCA 1918

TREŚĆ:

Sprawa podziału Galicji.

S. R. W.: Programy agrarne lewicy w Królestwie Polskiem.

W. T. W.: Stosunki polityczno-partyjne Polonii północno-amerykańskiej.

Głosy z Warszawy: *Gustaw Daniłowski*: Point de réveries.

Bohdan Straszewicz: Sądu!

Sz—l.: Siły polityczne Rosyi obecnej.

Jak się nas obrabia na mapach.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: RÓCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON;
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1·20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3·50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1·60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3·—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4·—

Sprawa podziału Galicyi.

Kwestya ta, istniejąca jako projekt (częściowo nawet urzędowy w latach 1853—1867) od r. 1848, t. j. od czasu wysunięcia się Rusinów na widownię polityczną, nagle stała się bardzo aktualną. W czerwcu r. b. społeczeństwo polskie dowiedziało się z wielkiem zdziwieniem, że traktat brzeski omawia i sprawę podziału Galicyi. W lipcu cała prasa galicyjska była już w możności ogłoszenia ustępu tajnego traktatu, podpisanego przez rząd austriacki, a zobowiązującego go do załatwienia tej sprawy do końca bieżącego miesiąca. Tekst, zamieszczony przez całą prasę polską, nie spotkał się z żadnem zaprzeczeniem urzędowem, tylko „Diło“, znające tekst oryginalny, zastrzegło się co do brzmienia poszczególnych ustępów dokumentu. Mianowicie chodzi w nim o podział nie Wschodniej Galicyi, jak doniosła prasa polska, lecz o podział Galicyi. A więc, oznaczałoby to podział po San, jeśli nie po granice t. zw. Łemkowszczyzny, sięgającej pod Nowy Sącz i nawet w Nowotarskie.

Ostatnio „Czas“ doniósł, że w ministerstwie spraw wewnętrznych odbywają się pospieszne prace i konferencye celem bliższego opracowania projektu stworzenia nowego kraju koronnego ze wschodniej Galicyi i Bukowiny. W parę dni później dowiedzieliśmy się, że istnieje pogłoska, jakoby podział Galicyi miał być przeprowadzony jeszcze przed zejściem się parlamentu, w drodze rozporządzenia.

Wszystko to, pomimo całej pozornej niewiarygodności i fantastyczności powyższych informacji, każe traktować je jako zapowiedź groźnego niebezpieczeństwa. Najwidoczniej sprawa podziału Galicyi wkroczyła w stadyum ostateczne i należy się liczyć z możliwością realizacyi tego projektu. Już sam fakt, że podział Galicyi godzi w podstawowe interesy polskość, przemawia za tą możliwością. Albowiem polskich interesów się z zasady nie uwzględnia, bo „Koło Polskie“ i tak stoi do rozporządzenia. O ile więc nie dopisze protest Węgier czy wogóle jakichś czynników, z którymi się sfery miarodajne Austrii liczą. Galicya pewnego pięknego dnia zniknie z mapy jako całość

i wystąpi na niej jako zespół dwóch krajów koronnych — polskiego i ogłoszonego za „ukraiński“.

Bo podział Galicyi, przeprowadzony nawet z całą skrupulatnością etnograficzną, nie zmieni tego faktu, że wschodnia jej część nie jest tak jednolita narodowościowo, jak zachodnia. Gdy ta ostatnia stanowi kraj najniewątpliwiej czysto-polski, wschodniej bynajmniej nie można w tym stopniu nazwać ruską czy tam ukraińską.

Odwieczne parcie żywiołu polskiego ku wschodowi przekształciło z biegiem czasu Galicyę Wschodnią na kraj mieszany pod względem narodowościowym. Wprawdzie olbrzymie masy kolonistów polskich utonęły w ludowem morzu ruskim, ale znaczna ich część ostała się i, wzmocniona nowym naturalnym dopływem, żyje na tle ruskim w postaci niezmiernie licznych wysp i wysepek polskich — wiejskich i miejskich. Proces ten potęgował się z biegiem czasu, co stwierdzają systematycznie co dziesięć lat dokonywane spisy ludności. Tak od r. 1880—1890 ludność rzymsko-katolicka wzrosła we wschodnich powiatach Galicyi o 14'4⁰/₀, w okresie 1890—1900 o 15'9⁰/₀, wreszcie w dziesięcioleciu od 1900—1910 o 19'4⁰/₀. Wzrost ludności, posługującej się polskim językiem towarzyskim w Galicyi Wschodniej, wykazuje następujące zestawienie:

1880	1,076.967	28'08	procent
1890	1,338.899	31'18	„
1900	1,611.501	33'59	„
1910	2,114.792	39'77	„

Od roku 1880 do 1910 liczba osób, posługujących się w życiu potocznem mową polską, wzrosła w Galicyi Wschodniej prawie cztery razy silniej, niż liczba osób, mówiących po rusku.

Ludność polska w Galicyi Wschodniej rozrzucona jest po całym jej obszarze i niema powiatu, gdzieby ludność polska nie była poważnie reprezentowana. W ośmiu powiatach (Brzozów, Jarosław, Lwów-powiat, Sanok, Przemyśl, Skalat, Trębowla i Tarnopol), jakoteż i w stolicy kraju, Lwowie, ludność polska stanowi nawet większość absolutną.

Z tego wszystkiego widać, że skład narodowościowy Galicyi Wschodniej nie dopuszcza możliwości otrzymania jednolitego narodowego kraju zapomocą podziału Galicyi. Wobec tego podział niesłychanie zaogniłby stosunki polsko-ruskie w Galicyi Wschodniej.

Spółczeństwo polskie z poza Wschodniej Galicyi, a więc ta jego część, która mogła oddziaływać i rzeczywiście oddziaływała w kierunku łagodzenia antagonizmu polsko-ruskiego, po podziale Galicyi nietylko tego nie będzie czyniła, lecz przeciwnie musi wszelkimi dostępnymi jej środkami pomagać ujarzmianym przez Ukraińców braciom i popierać ich walkę z Ukraińcami. Bo przecież niepodobna się ludzić, aby w wyodrębnionej Galicyi Wschodniej zapanowały stosunki, mogące zadowolnić

tamtejszych Polaków, nagle zepchniętych ze stanowiska przewagi, ugruntowanej historycznie, społecznie i kulturalnie. Dla ludności polskiej Galicyi Wschodniej podział byłby niesłychaną katastrofą i walka polsko-ruska w wyodrębnionej Galicyi Wschodniej musiałaby się niezmiernie zaostriżyć, tembardziej, że nie byłoby na miejscu czynników, przeciwdziałających zaognieniu waśni.

Zywiół polski, skazany przez Ukraińców na zagładę, zepchnięty ze stanowiska rządzącego na stanowisko podrzędne, stałby się jedną zwartą masą, zwracającą się solidarnie przeciwko Ukraińcom. Znikłyby różnice partyjne w obozie polskim, odrębne dążności stronnictw zostałyby podporządkowane interesom walki z Ukraińcami w obronie zagrożonego przez nich żywiołu polskiego. Na czoło polskiej akcji politycznej wobec tego wysunęłyby się żywioły — jak to zwykle bywa w momentach zaognionych walk narodowościowych — skrajnie szowinistyczne i demagogiczne.

Wyobraźmy sobie taki sejm krajowy w wyodrębnionej prowincyi wschodnio-galicyjskiej. Bez względu na formę ordynacyi wyborczej, Polacy, jako żywioł silny liczebnie, społecznie i kulturalnie, znaleźliby się w nim w takiej liczbie, która umożliwiłaby im opieranie się wszelkim niedogodnym dla nich wnioskom. W porównaniu z tem, co się działo przed wojną, role Polaków i Rusinów zmieniłyby się o tyle, że obstrukcyę, hamującą wszelkie normalne funkcjonowanie krajowego ciała prawodawczego, uprawialiby nie Rusini, tylko Polacy. Jednem słowem, nowa „prowincya“ stałaby się widownią niesłychanie burzliwych zatargów i walk polsko-ruskich, skoncentrowanych na stosunkowo niezbyt dużym obszarze, a więc już z tego względu tem intensywniejszych.

W ten sposób przez podział Galicyi wytworzyłoby się sztucznie prowincyę, niezdolną do spokojnego rozwoju, targaną nieustającymi waśniami wewnątrzniemi.

W społeczeństwie polkiem niema ani jednej bodaj najdrobniejszej grupki, niema nawet — o iie wiadomo — żadnej jednostki, któraby się godziła dobrowolnie na podział Galicyi. Od konserwatystów aż do socyalistów, wszyscy Polacy jednoznacznie wypowiadali się zawsze przeciwko temu pomysłowi i nic nie wskazuje na to, aby i w przyszłości mogło się coś pod tym względem zmienić. Wszelkie zakusy w tym kierunku traktuje cały naród polski bez różnicy przekonań politycznych i stanowisk społecznych jako zamach na swe prawa narodowe. To też trudno nazwać mądrym politykiem tego, kto w chwili obecnej chce realizować plany rozdarcia Galicyi, wzbudzając do żywego jednolitą opinię całej Polski.

Programy agrarne lewicy w Królestwie Polskiem.

I.

Program rolny P. S. L.

Reforma rolna wysunęła się w Królestwie na porządek dzienny już oddawna i dziś niema stronnictwa, któreby nie uważało za niezmiernie pilne jej rozstrzygnięcie. Działają tu — poza echami przewrotu rosyjskiego — przede wszystkim same warunki rozwoju społecznego Królestwa. To ostatnie bowiem należy do najbardziej zaludnionych krajów Europy, przyczem jego ludność przeważnie utrzymuje się z rolnictwa. Przed wojną Królestwo posiadało przeciętnie około 102 mieszkańców na kilometr kwadratowy przestrzeni, a więc daleko więcej niż Austria (95 mieszk. na klm.), Francya (74 m. na klm.) i Dania (71). Tylko najbardziej przemysłowe kraje wyprzedziły pod tym względem Królestwo (Niemcy — 120, Anglia — 227, Belgia — 257). Ale ludności, utrzymującej się z rolnictwa, Królestwo miało stosunkowo najwięcej, bo 62 na kilometr kwadratowy powierzchni, gdy w Austrii przypadało jej — 59, w Belgii — 52, w Niemczech — 42, we Francyi — 31. Jednakże z ogólnej liczby $6\frac{1}{2}$ milionów ludności rolniczej Królestwa, prawie $1\frac{1}{2}$ miliona nie posiada wcale ziemi, zaś 62% ogólnej liczby właścicieli (665.000 gospodarzy) siedzi na gospodarstwach poniżej 10 morgów i tylko $1\frac{1}{2}\%$ właścicieli ma gospodarstwo przynoszące 100 morgów (9000 gospodarstw). Świadczy to o niesłychanym rozdrobnieniu własności ziemskiej, co powoduje niepojętą „głód ziemi“ u chłopów małorolnych i bezrolnych. Zaspokojenie tego głodu można znaleźć tylko na obszarach, należących do gruntów skarbowych i majoratów (razem prawie 2 miliony morgów) oraz do wielkich właścicieli ziemskich (przeszło $6\frac{1}{2}$ miliona na 18 milionów, zajmowanych przez ogół gospodarstw rolnych), posiadających przeciętnie po 360 morgów. To też istota kwestyi agrarnej w Królestwie polega na formie, w jakiej bezrolni i małorolni mają otrzymać ziemię, stanowiącą dotychczas własność wielkich posiadaczy ziemskich.

Polskie Stronnictwo Ludowe, skupiające w swych szeregach największą liczbę chłopów i reprezentujące najbardziej świadome i kulturalne żywioły włościaństwa Królestwa — radykalnie politycznie, pod względem społecznym nie idzie tak daleko, jak socjaliści i w dziedzinie sprawy agrarnej staje na gruncie parcelacyi. Dotychczas jednak program rolny P. S. L. nie był dokładnie ustalony i dopiero w ostatnich czasach zjazdy i konferencye partyjne zajęły się tą sprawą szczegółowiej.

W myśl postanowień ostatniego zjazdu w Warszawie, że program rolny P. S. L. winien być ustalony po zasięgnięciu opinii organizacyi, na zjeździe w Lublinie d. 17 kwietnia uchwalono taki projekt:

„Polskie Stronnictwo Ludowe dąży do zniesienia wielkiej własności, biorąc jednak pod uwagę trudności finansowe i techniczne zniszczonego Państwa Polskiego, powstaje niemożność bez uszczerbku dla rolnictwa utworzenia równocześnie wielkiej ilości gospodarstw drobnych dostatecznie zabudowanych i zaopatrzonych — to też P. S. L. jako pierwszy krok na tej drodze widzi przymusowe ograniczenie wielkiej własności do rozmiarów nie większych niż 150 morgów.

Bank państwowy parcelacyjny, który ma prawo pierwszeństwa kupna, dzieli ziemię równorzędnie między małorolnych i bezrolnych (ci mają pierwszeństwo do uprawianej ziemi) przeciętnie działki do wysokości 15—25 morgów.

Nada ziemię państwo bez wpłat, potrącając wartość jej przez lat kilkadziesiąt w ratach.

Na zagospodarowanie państwo musi nieść pomoc techniczną, a dla nieposiadających pieniędzy udzielić długoterminowego kredytu.

W miarę niemożności utworzenia samodzielnych gospodarstw drobnych wyłącznemi siłami państwa, może ono sprzedawać ziemię za gotówkę lub częściowo, jednak nowonabywca nie może mieć razem z dawnem więcej ponad 25 morgów.

Nikt nie może mieć ziemi więcej niż 150 morgów.

Jednostką gospodarczą jest nie majątek, lecz folwark.

P. S. L. widzi w drodze kooperatywy dalsze reformy rolne.

W szczególności kooperatywa drobnych gospodarstw może stworzyć gospodarkę przemysłową, dotychczas prowadzoną przez wielkie i średnie majątki.

Za ziemię zabraną przez państwo na parcelację winno ono wypłacić odszkodowanie procentowymi papierami państwowymi po cenie, jaką liczy się nabywcom — jednak przy większych obszarach zmniejszać wypłaty.

Państwo ma prawo kontroli nad sprawnością gospodarczą rolnika. Wobec nadmiernego zniszczenia lasów staje się koniecznością upaństwowienia wszystkich lasów.

Reformy powyższe załatwi prawnie i praktycznie Sejm Ustawodawczy, zwołany na zasadach, przez P. S. L. ogłoszonych.

Dla ostatecznego uchwalenia programu rolnego postanowiono zwołać Zjazd Rady P. S. L.“

Zjazd Rady odbył się dnia 2 czerwca i uchwalił co następuje:

„Ziemia winna jak najprędzej przejść w ręce ludu, a ponieważ droga dobrowolnej prywatnej parcelacyi jest powolna, zadroga i wyniszczająca drobnych rolników, przeto P. S. L. dążyć będzie do uregulowania i przyspieszenia tej sprawy drogą państwową. W tym celu należy dążyć do:

1) Wprowadzenia drogą ustawodawczą przymusowego wykupu przez państwo wielkiej własności po oznaczonej cenie.

2) Ograniczenia wielkiej własności do obszaru, umożliwiającego prowadzenie właścicielowi wydajnej gospodarki, ale nie przewyższającego jednak w żadnym razie 300 morgów. (Wszelkie wkłady i urządzenia przemysłowe lub takie jak rybołówstwo, ogrodnictwo, chmielarstwo winny być, o ile to jest możliwe, pozostawione i w całości zachowane).

3) Upaństwowienia lasów przez przymusowy wykup.

4) Nowe kolonie i dopełnienie gospodarstw drobnych winno być uskutecznione przez państwo do takiej wysokości, która daje możność samodzielnego istnienia gospodarstwa. Za taką normę w obecnych warunkach P. S. L. uważa (przy twórczeniu przez państwa nowych kolonii) 10 do 15 morgów.

5) Pomoc państwa przy parcelacyi winna być największa dla bezrolnych, później dla małorolnych, wreszcie kupno za samą gotówkę.

6) Kolejność reform rolnych winna być następująca:

a) rozparcelowanie jak najszybciej majątków i ziem rządowych,

ustanowienie państwowego banku parcelacyjnego z prawem pierwokupu,

ustanowienie podatku państwowego dla większej własności;

b) następnie winno pójść ograniczenie większej własności prywatnej.

7) Przy określaniu ceny należy się oprzeć na szacunku ziemi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego“.

Różnicę zasadniczą między projektem lubelskim a uchwałą Rady stanowi fakt podniesienia przez tę ostatnią minimum własności ziemskiej ze 150 do 300 morgów. To jednak nie znajdzie, jak się zdaje, aprobaty większości członków stronnictwa. I np. na zjeździe P. S. L., odbytym w ostatnich dniach w Lublinie, owo minimum ustalono ostatecznie na 150 morgów.

S. R. W.

Stosunki polityczno-partyjne Polonii północno-amerykańskiej¹⁾.

Jakkolwiek ludność polska Stanów Zjednoczonych jest rozproszona po całym ich obszarze, to jednak olbrzymią większość

¹⁾ Patrz: Polskie stronnictwa polityczne w Galicyi — Nr. 6; Polskie stronnictwa polityczne w Królestwie — Nr. 10; Polskie zrzeszenia polityczne na Zachodzie — Nr. 13; Stosunki partyjno-polityczne w zaborze pruskim — Nr. 20; Stosunki partyjne na uchodźstwie polskiem w Rosyi — Nr. 21.

czteromilionowej Polonii północno-amerykańskiej skupia się przede wszystkim w stanach północno-wschodnich. Najwięcej jest Polaków w stanach: Illinois (600.000), Pensylwania (600.000), New-York (500.000), Wisconsin (300.000), Michigan (250.000), Massachusetts (250.000), New Jersey (200.000), Ohio (200.000), Minnesota (200.000), Indiana (200.000), Connecticut (150.000). Tu — od granicy kanadyjskiej na północy po Baltimore na południu, od St. Louis na zachodzie po Boston na wschodzie — w pobliżu Wielkich Jezior — rozciąga się terytorium, na którym mieszka przeszło dwie trzecie Polaków północno-amerykańskich. Skupiają się tu przede wszystkim po największych miastach, jak Chicago (przeszło 400.000 Polaków), Detroit (120.000), Buffalo (100.000), Milwaukee (100.000), New-York (80.000) i t. d., ale nie brak ich i na koloniach rolniczych, np. w stanach Wisconsin, Minnesota, Michigan.

We wszystkich skupieniach osadnictwa swego Polacy wytworzyli własne ośrodki życia w postaci polskich kościołów i parafij, najrozmaitszych organizacyj kulturalnych, związków społecznych, szkół i prasy. Ta ostatnia jest dość liczna. Samych pism codziennych Polonia amerykańska posiada 15, przy czem nakład ich waha się od 8-iu do 30.000. Bardziej rozpowszechnione są jednak liczne tygodniki, z których np. „Zgoda“ bije 120.000 egz., „Ameryka-Echo“ i „Naród Polski“ po 80.000 i t. d.

Masa polska w Stanach Zjednoczonych dzieliła się oddawna na dwa wielkie odłamy: narodowy i klerykałny. Z biegiem czasu odłamy te przeżywały wewnętrzną ewolucję i (zwłaszcza pierwszy) różnicowały się stopniowo. Przewagę ma niewątpliwą obóz narodowy, oparty o olbrzymią organizację „Związku Narodowego Polskiego“. Ta ostatnia była pierwotnie ośrodkiem, powstałym z inicjatywy Agatona Gillera i Dra H. Kołusowskiego, dla skupienia całego ogółu wychodźstwa polskiego. Należeli więc doń wszyscy Polacy wyznania rzymsko-katolickiego bez różnicy przekonań politycznych. Z biegiem czasu w konstytucji „Związku“ został zmieniony paragraf, dotyczący podstawy przynależności członków, a to w tym duchu, że mógł już do niego należeć każdy Polak, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Skutkiem tej zmiany duchowieństwo opuściło Związek, wypowiadając mu zaciętą, bezwzględną, fanatyczną walkę i założyło „Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie“. Przesilenie to jednakże, jak i idący potem okres walki z klerem, przetrwał Związek zwycięsko i, oparłszy się na wzajemnej asekuracji na życie członków, rozwinął się w potężną organizację, skupiającą w sobie życie narodowe całej postępowej części Polonii amerykańskiej. Socjaliści polscy, którzy uprzednio bojkotowali „Związek“, przystąpili do pracy w nim i w znacznej mierze przyczynili się do stopniowego uzdrawiania jego stosunków wewnętrznych. Te bowiem pozostawiały bardzo dużo do życzenia, zwłaszcza pod względem doboru jednostek kierowniczych, wśród których czę-

sto znajdowali się wykolejeńcy z kraju o bardzo mętnej lub wprost kryminalnej przeszłości.

W chwili wybuchu wojny Związek liczył z górą 1500 grup, zrzeszających w swych szeregach przeszło 110.000 członków. Ponieważ każdy członek płacił oprócz składek asekuracyjnych jeszcze 1.50 dolara rocznie na cele narodowe, Z. N. P. miał poważny fundusz do dyspozycji (około 200.000 dol. rocznie), za który utrzymywał prasę własną: tygodnik „Zgoda“ i „Dziennik Związkowy“, stworzył Wyższą Szkołę Związkową w Cambridge Springs Pa. i udzielał stypendyów Polakom, słuchaczom uniwersytetów amerykańskich, subwencyonował szereg instytucji oświatowych, jak wykłady dla szerokich warstw robotników, szkoły wieczorne dla dorosłych, szkółki dla dzieci i t. p., w Nowym Jorku utrzymywał „Dom Emigracyjny“ na 100 łóżek, gdzie świeży przybysz mógł zasięgnąć informacji potrzebnych i zabawić wstępnych parę dni, stworzył bibliotekę centralną w Chicago i szereg bibliotek prowincjonalnych, zbudował pomnik Kościuszki w Waszyngtonie, wreszcie podejmował inicjatywę we wszystkich sprawach z życiem Polonii amerykańskiej i kwestyą emigracji związanych.

Tegoż samego typu towarzystwa asekuracyjnego jest klerykalne „Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie“, kierowane przez księży, a liczące około 30.000 członków, w ostatnich czasach rozwijające również pewną działalność kulturalną, choć na bezporównania mniejszą skalę niż „Związek“.

Poza temi dwoma głównymi organizacjami istnieją w Stanach Zjednoczonych jeszcze inne podobnego typu oraz związki ideowe, jak „Związek Młodzieży Polskiej“, „Związek Polek“, „Związek Sokolów Polskich“, „Związek Wojsk Polskich“ i t. d. Poza tem istniała polska organizacja socjalistyczna — „Związek Soecjalistów Polskich“, solidaryzujący się z P. P. S. w kraju.

Wszystkie te grupy żyły życiem własnem, pielęgnując narodowość polską i utrzymując dość luźne stosunki z krajem. W życiu politycznem amerykańskiem brały one udział bierny, oddając usługi to jednemu, to drugiemu z dwóch wielkich obozów politycznych amerykańskich — demokratom albo republikanom. Ten udział był źródłem demoralizacji politycznej Polonii, gdyż podczas wszelkich wyborów wysuwały się w społeczeństwie polskiem jednostki nieodpowiedzialne, sprzedające głosy polskie za pewną liczbę stanowisk albo wprost za gotówkę tej czy innej z partyj amerykańskich i te jednostki narzucały się Polakom na przywódców. Tylko socjaliści polscy walczyli z tą demoralizacją i przenosili walkę na grunt ideowy. To też oni jedyjni stworzyli ściśle polityczną organizację polską w Stanach Zjednoczonych, ale organizacja ta była słaba i wielkiego wpływu nie wywierała.

Kiedy w Europie poczęło się zanosić na wojnę, Komisya Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych

(K. T.) zwróciła baczną uwagę na wychodźstwo polskie w Ameryce i pociągnęła je do pomocy dla swych prac przygotowawczych. Idea walki o niepodległość znalazła w Ameryce licznych zwolenników. Dzięki ruchliwości kilku jednostek, pozyskanych przez K. T., w grudniu 1912 r. na zjeździe przedstawiciele różnych organizacyj polskich w Pittsburgu założony został Komitet Obrony Narodowej (K. O. N.), mający za zadanie współdziałać z ruchem niepodległościowym w kraju. Do K. O. N. przystąpiły najpoważniejsze organizacje Polonii amerykańskiej, w tem Związek Narodowy Polski, Związek Socjalistów Polskich, Związek Sokolstwa Polskiego, Związek Młodzieży Polskiej i wiele innych. Przyłączyły się nawet pierwotnie i organizacje klerykalne, jak Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie i inne, ale nie na długo.

K. O. N. w ciągu pierwszych 5 miesięcy istnienia zebrał i wysłał do kraju — na ruch strzelecki — 65.000 koron, utworzył kursa wojskowe na miejscu i przygotował warunki do wyjazdu do Europy w razie wybuchu wojny z Rosją całego szeregu ludzi, którzy znaleźli się później w Legionach.

Z pośród pism polskich, wychodzących w Ameryce, za działalnością K. O. N. wypowiedziało się 26, przeciw — 14, a 13 zachowało neutralność. Jednakże w miarę rozwijania się w kraju walki z ruchem niepodległościowym, prowadzonej wówczas przez narodową Demokrację i zbliżone do niej żywioły, i do Ameryki przeniosło się zwalczanie żywiołów niepodległościowych i K. O. N. Zaś po wybuchu wojny Polonia amerykańska rozpadła się na dwa obozy — jeden, stojący wiernie przy K. O. N. i popierający Legiony, N. K. N. i ruch niepodległościowy w kraju i drugi, wręcz mu przeciwny, a wyznający orientację koalicyjną. Na czoło tego drugiego wysunął się znany pianista, Paderewski.

Zawrzała walka zacięta, w której K. O. N., reprezentujący mniejszość Polonii amerykańskiej, znalazł się w bardzo trudnej sytuacji wobec przeważającego w Ameryce nastroju, wrogiego dla państw centralnych. Działalność jego była narażona nie tylko na kontrakcję, ale i na denuncyację. Mimo to K. O. N. rozwijał czynną działalność i specjalnie popierał akcję Piłsudskiego gromadzonymi przez siebie funduszami, nie zrażając się przeciwdziałaniem N. D. i jej obozu. Aż do wypowiedzenia wojny państwu centralnym przez Amerykę K. O. N. koordynował swą działalność z ruchem niepodległościowym w Polsce,

Usiłowania tych czynników zmierzały do pozbawienia obozu niepodległościowego w kraju pomocy amerykańskiej, to też dążyły one wszelkimi siłami, aby zdezorientować K. O. N. co do sytuacji w kraju. Narzędziem tej intrygi stały się osławione „placówki zagraniczne“ N. K. N., korzystające ze swego monopolu komunikacyjnego dla paraliżowania ofiarności amerykań-

skiej. Nie bardzo im się to jednak udawało. Wreszcie wybuchła wojna z Ameryką i Polonia amerykańska została zupełnie odcięta od kraju. Mało wiadomości od niej przychodzi. Wiadomo tylko, że w dalszym ciągu istnieje w niej rozłam na tle oryentacji, że K. O. N. zajmuje stanowisko dawne,

W. T. W.

Głosy z Warszawy.

Point de rêveries.

Znana deklaracja konferencji wersalskiej została przyjęta przez szerokie warstwy społeczeństwa z taką samą dozą sceptyzyzmu, z jaką przyjmowaliśmy i przyjmujemy wszelkie, nieraz z wielką pompą ogłoszone obietnice, których nam los nie szczędzi.

Można powiedzieć, że w toku wojny, poczynając od odezwy W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, odbywa niejako pasek pod tym względem, pomimo to, że artykuł to dla tych, co go dają, jest najtańszy — a najdroższy dla tych, co go za dobrą monetę biorą.

To też ogół przyjął i tę ostatnią obietnicę z daleko większym spokojem, niż tak zwane sfery miarodajne, które zdradziły z tego powodu pewne zdenerwowanie. Nietylko zapewniają z pośpiechem, że z równowagi wytrącić się nie dadzą, ale zaopatrują swe orędzie w obszerniejszy artykuł swego urzędowego pisma, który wyjaśnia, zupełnie zresztą zbytecznie, rzecz najzupełniej zrozumiałą, że dopóki koalicja była w sojuszu z Rosją — nie mogła w sprawie polskiej stać na innym punkcie widzenia, niż jej aliant za panowania caratu, ale z gestem iście imperialistycznym rzuca narodowi groźne słowa, rzucone niegdyś u stóp tronu *Point de rêveries*.

Ton mentorski wobec społeczeństwa, którym odznacza się to pismo, w danym wypadku osiągnął rekord, to już nie nauki dobrotliwego ojca narodu — to surowe przywołanie do porządku.

I za jakie winy?

Przecież nie my spowodowaliśmy rezolucję wersalską. Nie my uderzamy na alarm z powodu jej.

My znacznie później od autora artykułu poznaliśmy miarę i wartość cudzych słów i my odczuwamy najdotkliwiej, co to jest być igraszką graczy politycznych i ich dekoracyjnych gestów.

Nasza polityka jest konsekwentna i lojalna względem własnego narodu. My nie mamy złudzeń oddawna.

Obietnice, które dla autora są smakowitą strawą, dla nas stały się musztardą po obiedzie, której nikt ze zdrowym organizmem nie używa.

To też musimy stwierdzić, że o ile dla autora deklaracya wersalska jest spóźnioną — o tyle dla nas jego ufność i pewność siebie, z jaką przemawia, jest conajmniej przedwczesną, mało świadczącą o jego trzeźwości politycznej, na którą się sili.

Co do hasła „precz z marzeniami“ — to musimy przypomnieć, że autor artykułu występuje jako przedstawiciel tych sfer, którzy bojowników o niepodległość stale mienili marzycielami, uważając, że cel ten jest mrzonką. dla której kiwnąć palcem nie warto.

Gdy naród zrywał się do walki, oni biegali po przedpokojach obcych dworów, łudząc się, że można wywojażować Polskę. Myśmy nigdy nie uprawiali tej metody i na cały tok morałów autora możemy odpowiedzieć: *medice, cura te ipsum* — przede wszystkim sam lecz się, lekarzu, ze szkodliwych nałogów, którym ulegasz.

Gustaw Daniłowski.

Sądu!

Polska opinia publiczna jest żywo i głęboko poruszona przez komunikat Naczelnej Komendy P. O. W., oskarżający p. Władysława Studnickiego o spiskowanie na istnienie Rady Regencyjnej i na życie ks. arcybiskupa Kakowskiego oraz ks. Chełmickiego.

Organizacya P. O. W., aczkolwiek tajna, nie jest nieznaną społeczeństwu, które wie w czyich jest ona rękach, a przytem wiadomo jest, iż kierownicy P. O. W. zostali mianowani przez komendanta Piłsudskiego, a zatem nie może ulegać wątpliwości, iż są to ludzie poważni i dobrzy patryoci, jedni z tych, którzy pierwsi ponieśli swe życie w ofierze za wolność ojczyzny. Dlatego też komunikatu Komendy Naczelnej P. O. W. nie można traktować w żaden sposób, jako oskarżenie bezimienne, nad którym przechodzi się do porządku dziennego.

Pan Studnicki został oskarżony przez ludzi poważnych i cieszących się zaufaniem publicznem o szykowanie zbrodniczych planów i o namawianie do ich wykonania.

Komunikat P. O. W. oświadcza, iż ma w rękę wszystkie dowody, potrzebne na poparcie swych twierdzeń i zgłasza gotowość oddania ich powołanej do tego instytucji publicznej, a wreszcie komunikat cytuje nazwisko i adres człowieka, który otrzymał od p. Studnickiego pieniądze na koszty zorganizowania morderstwa.

Sprawa jest bardzo ważna. Pan Studnicki został ciężko oskarżony i musi stanąć przed sądem, który sprawę zbada, wyświekli i wyda odpowiedni wyrok. Ochrona podstaw bytu społecznego wymaga tego sądu. Tu nie może wystarczyć list p. Studnickiego, zaprzeczający oskarżeniu. Pana Studnickiego musi uniewinnić albo skazać sąd, działający jawnie i dający gwarancję niezależności swej decyzji. Jesteśmy też prawdziwie zdziwieni, nie

słyszając jeszcze nic o tem, jak na tę sprawę zareagował prokurator naczelny. W sprawie tego rodzaju znaczenia politycznego nie może jednak wystarczyć li tylko dochodzenie prokuratora i wyrok sądu koronnego.

Tą sprawą musi się zająć Rada Stanu, p. Studnicki jest przecież jej członkiem. Rada Stanu winna możliwie szybko, (rzecz dziwna, iż dotąd tego nie uczyniła), wyłonić komisję, któraby tę sprawę zbadała. Jeżeli te środki nie będą przedsięwzięte, w takim razie będzie to oznaczać, iż obecnie istniejące formy polityczne nie chcą bronić swego istnienia przed zamachami; będzie to równoznaczne z wydaniem koncesyi generalnej na zamachy wszelkiego rodzaju. Jest rzeczą zdumiewającą, iż dotąd instytucje publiczne, zagrożone w swem istnieniu, nie pomyślały o obronie. Bardzo to źle o nich świadczy. Jeżeli też teraz nawołujemy prokuratora i Radę Stanu do zajęcia się sprawą zamachu p. Studnickiego, to wcale nie z życzliwości dla instytucji zagrożonych, ale dlatego, iż uważamy, iż jest to rzecz w najwyższym stopniu demoralizująca, gdy się widzi, iż człowiek, oskarżony o mordercze zamysły, w które to oskarżenie *notabene* wszyscy wierzą, chodzi sobie spokojnie pod światło, ba, zabiera nawet głos w Radzie Stanu i nikt nie żąda od niego zdania sprawy z wykrytych knowań i zabiegów¹⁾.

Bohdan Straszewicz.

Siły polityczne Rosyi obecnej.

Wzajemne ustosunkowanie sił politycznych Rosyi obecnej — t. j. tej części dawnego państwa rosyjskiego, która pozostała po jego licznych amputacjach zewnętrznych i wewnętrznych we władzy bolszewickiego rządu „sowieców“, jest u nas bardzo mało znane. To też dajemy tu garść informacji, otrzymanych od osób, które obecnie powracają z uchodźstwa do kraju.

Panami sytuacji są w dalszym ciągu bolszewicy, opierający się na sile zbrojnej czerwonej armii i własnej biurokracji, składających się z bardzo dobrze płatnych i żywionych ludzi. Wszystkie swe siły skierowują bolszewicy obecnie do utrzymania w swych rękach władzy, co dałoby im możność prowadzenia w dalszym ciągu radykalnych reform społecznych. Chęć utrzymania się przy władzy nakazuje im uległość wobec Niemców, których instrukcje-rozkazy są przez bolszewików spełniane bezwzględnie, gdyż inaczej upadek ich stałby się nieuniknionym.

W opozycji do bolszewików znajdują się przede wszystkim grupy socjalistyczne: socjaliści demokraci, socjaliści rewolucyjo-

¹⁾ W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wytoczenia śledztwa przeciwko p. Studnickiemu zażądały od władz polskich władze niemieckie.

niści, socjaliści ludowi, plechanowcy i t. d. Opozycja wobec bolszewików łączy w działalności praktycznej grupy te z organizacjami „patriotycznymi“ wszelkiego rodzaju. I jedne bowiem i drugie prowadzą nieustanną robotę rewolucyjną przeciwko władzy sowietów, zyskując coraz szersze uznanie wśród odwracających się od bolszewików mas proletariatu fabrycznego Petersburga, Moskwy i innych centrów przemysłowych. Pod hasłem „konstytuanta“ i „Precz z grabarzami rewolucyi — bolszewikami!“ utworzyło się — równoległe do państwowych sowietów w Petersburgu — przedstawicielstwo proletariatu pod firmą „Sobranje upołnomoczennych robotniczych“ (Zgromadzenie pełnomocników robotniczych), przyciągające ku sobie coraz szersze masy i, pomimo terrorystycznych represyj władzy sowietów, wzrastające szybko w siły. Ruch rewolucyjny tej grupy wyraża się w organizowaniu gdzie się da drużyn bojowych i uzbrajaniu ich. W Moskwie ruch ten posiada wybitnie wojskowy i inteligentki charakter, wówczas gdy w Petersburgu jest prawie wyłącznie robotniczym i cywilnym.

Z poszczególnych organizacyj wojskowych tej grupy na większą skalę zakrojone są oddziały Sawinkowa, obejmujące i żywiły patriotyczne burżazyi. Oddziały, których ośrodkiem jest Moskwa, są rozrzucone po miastach nadwołżańskich. Są one u góry związane z operacjami wszystkich akcji antybolszewickich, a więc z Czecho-Słowakami, z oddziałami syberyjskimi, dońskimi, petersburskimi i południowo-wschodnimi watahami kozackich partyzantów Uralu i Astrachania.

Do zespołu „patriotycznych“ wojskowych organizacyj należy również armia ochotnicza (dobrowolczeskaja armia), znajdująca się pod kierownictwem politycznym generała M. Aleksiejewa, a dowództwem wojskowym generałów: Denikina, Markowa, Romanowskiego.

Wszystkie wyżej wymienione oddziały wojskowe wysuwają na plan pierwszy walkę z bolszewikami, jednocześnie zaś zajmują stanowisko wybitnie antyniemieckie.

Świadomi ugodowcy, dążący do porozumienia z Niemcami, składają się dziś z dwóch odmiennych grup.

Do pierwszej należą ci sympatycy niemieckości, którzy rzadzili Rosyą w dobie przedrewolucyjnej, a którzy obecnie spodziewają się po polityce ugody z Niemcami powrotu cara i przywrócenia dawnego ustroju, zapewniającego im władzę i majątki. Są to nieznaczne i mało wpływowe grupy agraryuszy i dawnych biurokratów.

Druga grupa obejmuje zdecydowane już ostatecznie partie monarchiczne (dawni monarchiści, październikowcy), wielkich przemysłowców oraz wahających się jeszcze kadetów. Ci ostatni obecnie coraz bardziej odwracają się od republikanizmu i wypowiadają się za konstytucyjną, parlamentarną monarchią z uwzględnieniem dążeń poszczególnych narodowości, z wyłączeniem

Polski, której samodzielność państwowa i niezależność od Rosyi stała się dla nich widoczną.

Partya kadetów — łatwo konsolidująca się z moskiewskimi działaczami przemysłowymi typu liberalnego — niema dziś jednakże jednolitego oblicza, choć jest z organizacyj partyjnych najmniejsza. Komitet centralny nie aprobeuje uchwał komitetu południowego. Największy wpływ ideowy na partyc kadetów wywiera P. Milukow. Od niego w bardzo znacznej mierze zależą decyzyc partyi. Jest on zdania, że w drugiej wojnie, która niechybnie nastąpi po obecnej, a w której zmagać się będą potęgi trzech ras: anglo-saskiej, niemieckiej i żółtej (pod kierunkiem Japonii), znaczenie Rosyi, pomimo jej zupełnego rozbitcia, będzie decydującem. A więc w interesie dalekiej perspektywy politycznej jest — nie wyzyskanie Rosyi, lecz jej odbudowa — odbudowa całego kraju na wschód od Niemiec na zasadzie mądrego pogodzenia się z wolą poszczególnych narodowości. Wychodząc z tego stanowiska, kadeci będą coraz skłonniejsi do ugody z Niemcami na podstawie paktowania z niemi o cara, o konstytucyjne rządy, o rewizyc traktatu brzeskiego. Jedną z przyczyn wahania się dotychczasowego kadetów jest nadzieja, że bolszewicy zostaną obaleni przez siły wewnętrzne Rosyi, drugą — niezdecydowana sytuacja wojenna na zachodzie.

Co do masy rosyjskiej w jaknajszerszem zrozumieniu wyrazu, to da się on zdobyć temu, kto przywróci ład i dobrobyt.

Sz—l.

Jak się nas obrabia na mapach.

II.

Fantazye litewskie.

W Bernie wyszła praca p. t. „Carte de la Lituanie edité par les soins du Bureau d'Informations Lituanien. Lausanne echelle 1:1,500.000. Institut geograph. Kümmerli et Frey, Berne.

Wśród tendencyjnych elaboratów, mających uzasadniać wszelkiego rodzaju uroszczenia aneksyonistyczne, wydawnictwo Litewskiego Biura informacyjnego w Lozannie może zająć jedno z pierwszych miejsc. Zadaniem jego jest unaocnić publiczności potęgę terytoryalną dawnej, państwowej i ekspensyc narodową obecnej etnograficznej Litwy. W tym celu dano wielką mapę pseudo etnograficzną i szereg mniejszych, umieszczonych na tym samym arkuszu, historycznych. Mapa etnograficzna obejmuje nie tylko Litwinów, ale i Łotyszów (podzielonych na dwie części — na Łotyszów i Letgolczyków, Letgaliens), oraz dawno wymarłych Prusow i Jadzwingów. Nie dość na tem, autorowie

mapy wynaleźli cały szereg nowych kategorii „Litwinów“ a więc: mówiących po litewsku i dyalektem litewsko-słowiańskim; mówiących dyalektem litewsko-słowiańskim, mówiących po litewsku, dyalektem litewsko-słowiańskim i letgolskim. Oprócz tego mamy trzy takie same kategorie Letgolezyków i Łotyszów. Kategorie te nie posiadają żadnej podstawy naukowej, gdyż nie istnieje żaden „dyalekt litewsko-słowiański“, ani „lotewsko-słowiański“ i takie określenie jest z punktu widzenia językoznawczego zupełnym nonsensem. Grupa bowiem języków słowiańskich jest tak odrębna od grupy bałtyckich (litewskich), że żadne dyalekty przejściowe między nimi nie są możliwe. To zaś, co pod temi dziwacznymi nazwami jest oznaczone na mapie, stanowi w rzeczywistości terytorium, najzupełniej pozbawione Litwinów, a zamieszkałe przez Białorusinów lub Polaków. Wszystko więc, co na mapie jest oznaczone kolorem blad różowym (krańce wschodnie gubernii Kowieńskiej, wschodnie i południowe Wileńskiej, cała Grodzieńska i południowa Suwalszczyzna) nie ma pod względem językowym nic wspólnego z Litwą. Chcąc ocenić właściwie litewskie terytorium, należałoby uwzględnić tylko to, co jest oznaczone na mapie kolorem mocno różowym, gdyż reszta jest najzwyczajszem zuchwałem fałszerstwem. Otóż i ta część jest naukowo bezwartościowa, bo kłamliwa w najwyższym stopniu. Na korzyść żywiołu litewskiego na północy zagarnięto okręg terytorium łotewskiego, na południowym zachodzie (w Prusach wschodnich) — niemieckiego, na południu (w guberni Suwalskiej) — polskiego, zaś na południowym wschodzie białorusko-polskiego. Wilno zostało umieszczone na mocno-różowej plamie mapy, pomimo, że tak w samym mieście, jak i w jego okolicach, leżących poza etnograficznym obszarem Litwy, Litwini stanowią znikomą domieszkę ludności.

Jak widać z tego, mamy dō czynienia z wielką mistyfikacją. Barwy mapy są tak ułożone, by wywołać złudzenie optyczne, jakoby terytorium narodowo-litewskie obejmowało bardzo znaczne obszary, przyczem oglądający mapę nie może zdać sobie sprawy z tego, kiedy właściwie chodzi o granice etnograficzne Litwy obecne, kiedy zaś o dawne. Linia, oznaczająca „*Limites approximatifs de la race boroussou-letto-lituanienne*“ ma rzekomo oznaczać najdalej wysunięty zasięg narodów litwo-bałtyckich, jaki kiedykolwiek w dziejach istniał. Otóż linia ta poprowadzona jest zupełnie dowolnie, bez żadnych podstaw faktycznych, ogarnia nie tylko dalekie kresy białoruskie w guberniach Witebskiej i Mińskiej, ale nawet części Wielkorosyi (gub. Pskowskiej), oraz ziemie czysto polskie. Na specjalnej mapce „*La Lituanie et les Etats d'Europe*“ — (1:32,000,000) Łotysze znikli zupełnie, pochłonięci przez Litwinów, którzy wypełniają niemal całkowicie granice dawnego Wielkiego Księstwa.

Dane historyczne mapy posiadają nie o wiele większą wartość od etnograficznych.

Na mapce „La Lituanie prehistorique“ szczepowi litewskiemu są przypisane fantastyczne obszary. Prusacy sięgają tu prawie po dolny Bug, gdy tymczasem wiadomo, że ziemie Chełmińska, Michałowska i Lubawska były odwiecznie Mazowieckimi. Śmiesznie rozległe są granice Jadźwingów, którzy sięgają tu aż po Prypeć. Jakichś Galindów odnalazł autor u źródeł Dniepru i Wołgi w miejscu, gdzie właściwie należało umieścić lechickich Wętyczów.

Na mapce „Royaume de Lituanie sous le regne de Mindaugas“ (1242—1263) nieuctwo autora zdradza już choćby przedstawienie Księstw polskich. Terytorium Śląska i Mazowsza przeciwstawione zostało odrębnemu Principautés Polonaises, podczas gdy wiadomo, że w owym czasie Śląsk i Mazowsze na równi z Małopolską i Wielkopolską zaliczają się do księstw polskich.

Na mapce Empire Lituanien (1392—1430) podane fałszywie granice Litwy, które nigdy tak daleko, na wschód nie sięgały. Również Podole tylko w okresie 1411—1430 należało do Litwy bezspornie. Granica polsko-litewska na Podlasiu i Wołyniu sfałszowana na korzyść Litwy. Uderza pretensjonalna nazwa Empire w przeciwstawieniu do Polski Royaume.

Na mapce „Etat Lituanien avant les partages“ autor dla granic Litwy i poszczególnych jej województw przekopiował wierne (wraz z wszystkimi błędami) polską mapę Babireckiego, dopuszczając się jednak grubego rozmyślnego fałszu. Oto granicami z czasu bezpośrednio przed rozbiorami obejmuje tu Podlasie, które od roku 1569 należało do Korony, a ponadto Inflanty — i to tak województwo Inflanckie, które stanowiło wspólną przynależność Korony i Litwy, jak i Inflanty właściwe, które od roku 1629 (względnie 1660) należały do Szwecyi.

Na zakończenie warto poświęcić jeszcze słówko dziwnej pisowni nazw. Mapa prehistoryczna ma nomenklaturę łacińską, inne częścią litewską, częścią francuską, a nawet rosyjską. Tak np. mamy tu Kijew, Chołm, Iwangrod (na mapie historycznej z czasów rozbiorów), Czernigow, ale Homel. Na mapie etnograficznej mamy rosyjską nazwę Brest-Litowsk, a na historycznych Liet-Brasta.

I takie to nędzne elaboraty szowiniści litewscy prezentują publiczności europejskiej.

Luźne Notatki.

Zamknięcie szkoły w Toruniu. Prywatną szkołę w Toruniu, utrzymaną przez grono pań, udzielających w niej nauki czytania i pisania po polsku, zamknięto z polecenia regencyi.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3.75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2.20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3.50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron. Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk. kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4.50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4.50.

SANATORYUM
DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
W ZAKOPANEM
DR. K. DŁUSKIEGO.



PRZYJMUJE CHORYCH :: OTWARTE CAŁY ROK

○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○ **APROWIZACYA ZAPEWNIONA** ○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○○

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Heleny Witkowskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcji i Administracji:

Aleja Słowackiego Nr. 23.

Prenumerata kwartalna 3 kor.